



Wigilijne opowieści

czyli prawdziwy duch świąt



Aneta Grabowska

Wigilijne opowieści

czyli prawdziwy duch świąt



ilustrował
Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Zatroskany Mikołaj

– Ech... Ach... Och...

Podenerwowany Rudolf raz po raz stukał kopytkiem w drewnianą podłogę swojej stajenki, przylegającej do domu, który zamieszkiwał brodaty święty z brzuchem wcale nie tak wielkim, jak pokazują to w bajkach. Okno w pokoju Mikołaja było otwarte, więc czerwono nosy renifer słyszał te wszystkie westchnienia, nie mogąc im się nadziwić: „A czemuż on tak wzdycha? Po co te wszystkie echy i achy? Już bez przesady, rozumiem, że jest grudzień, to i ręce pełne roboty, ale ma tyle osób do pomocy. Małe elfy uwijają się jak w ukropie, pakując tysiące prezentów – tak, one faktycznie robią bardzo, bardzo dużo. Tak samo jak my, renifery – przecież te wszystkie pakunki muszą trafić do dzieci na czas! Spoczywa na nas wielka odpowiedzialność, ale nagrodą za to są przepiękne uśmiechy na

małych twarzyczkach. Ich rozkoszni właściciele od razu po przebudzeniu pędzą do choinki czy kominka, by sprawdzić zawartość pudełek, pudełeczek, torebek i świątecznych skarpet dyndających wesoło na sznurku. Ale nasz staruszek? On tylko siedzi i czyta kolejne listy, wydając elfom odpowiednie dyspozycje. Czemu więc tak wzdycha? Jest czymś zmęczony lub zatroskany?”.

Rudolf od małego zaliczał się do grona ciekawskich reniferów, którym pyszczek służył przede wszystkim do zadawania pytań.



Rudi, jak nazywali go przyjaciele, przedkładał własną ciekawość świata nawet nad przeżuwanie świeżego sianka czy soczyste zielonej trawki. Bo mówić i jeść jednocześnie się nie da... choć to nie znaczy, że nie próbował! I tym razem jego natura nie dała o sobie zapomnieć. Chciał wiedzieć, co też trapi Świętego Mikołaja, i właśnie dlatego tak rytmicznie stukał kopytkiem.

– Rudi, ty nasza gwiazdo wśród karibu, zamierzasz uświetnić nam dzień jakimś popisem wokalnym? Co to za rytm wystukujesz? – zapytał jeden z reniferów.

– Ile razy cię prosiłem, żebyś mnie tak nie nazywał?

Rudolf naprawdę nie lubił tego określenia, choć niektórzy używali ich zamiennie. Dla niego renifer to renifer, a nie żaden karibu. Czy ktoś słyszał, żeby zaprzęg Świętego Mikołaja ciągnęły karibu? Nie, od pokoleń robią to renifery. I tego zamierzał się trzymać.

– Dobrze, już dobrze. Ale powiedz, co ci chodzi po głowie. Może jakoś pomogę?

Rudolf popatrzył w szczerze oczy przyjaciela i postanowił mu wyznać, co od kilku dni nie daje mu spokoju.

– Posłuchaj tylko... – szepnął.

Zamilkli, a po chwili doleciały ich smutne westchnienia.

– To chyba nasz staruszek – stwierdził przyjaciel pierwszego renifera z Mikołajowego zaprzęgu.

– Tak. Ale dlaczego tak wzdycha? Co go tak martwi?

– Cóż... Dlaczego po prostu go o to nie zapytasz?

„Niby tak. W końcu Mikołaj należy do wyjątkowo łagodnych świętych. Dlaczego miałbym się go obawiać?” – pomyślał Rudolf, krzyknął zaś głośno:

– Masz rację, idę! – I pomknął radośnie przed siebie, szczęśliwy, że już wkrótce otrzyma odpowiedź na dręczące go pytanie.



Stuk, stuk. Stuk, stuk.

– Proszę! – Głos Mikołaja brzmiał łagodnie, choć daleko mu było do wesołego tonu.

Renifer wszedł do środka i od razu wyłożył karty na stół, tak jak sobie postanowił.

– Witaj, Święty Mikołaju.

– Och, to ty, mój drogi Rudolfie. Rozgość się i poczęstuj siankiem, znajdziesz je tam, gdzie zawsze. – Brodaty staruszek poprawił okulary na nosie, głośno westchnął i wrócił do lektury listu.

Renifer zauważył, że na stoliku obok Mikołajowego fotela leżały ich aż dwie kupki. Jedna ogromna, druga mała.



To właśnie do tej mniejszej święty odłożył przeczytany przed chwilą list.

– Ekhm... – odchrząknął Rudolf. – W zasadzie to przyszedłem cię o coś zapytać.

Mikołaj spojrział na niego z zaciekawieniem, poprawił się w swoim siedzisku i uśmiechnął tak ciepło, jak tylko on potrafił.

– Pytaj zatem, drogi reniferku.

– Dlaczego wzdychasz tak smutno i głośno, że aż słychać to w naszej stajence? Czy nie czujesz magii zbliżających się świąt? My wszyscy tutaj pomagamy ci najlepiej, jak tylko umiemy. Skąd więc twoje troski, Mikołaju?

– Ech... – Staruszek westchnął po raz kolejny. – To przez te listy, Rudolfie...

– Ale dlaczego? Mamy tu wszystko: piękne laleczki, cudowne samochodziki, mnóstwo pluszaków, a i łakocie się znajdują. Możemy ofiarować dzieciom wszystko, czego tylko zapragną!

– Nie wszystko, mój drogi, nie wszystko... Podejdź do mnie, proszę. – Renifer posłuchał świętego. – Widzisz ten duży stosik listów? W nich dzieci proszą właśnie o te rzeczy, które wymieniłeś.

– A te z mniejszego? Co w nich jest? – Rudolf był ciekaw.



– Sam zobacz.

Renifer zbliżył się i przeczytał pierwszy z brzegu list.

Kochany Mikołaju,
mój tata pracuje za granicą i bardzo rzadko
przyjeżdża do domu. Proszę, spraw, by w tym
roku nic mu nie wypadło i żeby przyjechał
na święta. O niczym bardziej nie marzę.
Zdziś

Następny zaś brzmiał:

Drogi Mikołaju,
tak bardzo Cię proszę, żeby mama i tata
w końcu przestali się kłócić. Bardzo bym
chciała, żeby przy świątecznym stole wszyscy
byli dla siebie mili. Żeby tata nie mówił, że
ryba przypalona, a mama nie narzekała,
że znów niedokładnie wyprasował koszulę...
Dziękuję!

Hilda

Kolejny natomiast:

Mikołaju,
w tym roku proszę Cię o to, żebym znalazł
nowy dom i rodzinę. Nigdy wcześniej o to nie
prosiłem, bo myślałem, że dam sobie radę,
jak zawsze zresztą, ale chyba jednak musisz
mi pomóc.

Adrian
z Domu Dziecka w Poznaniu

Rudolf czytał listy dłuższą chwilę, a po każdym z nich
wzdychał, zupełnie tak jak wcześniej Mikołaj.

– Czy teraz już mnie rozumiesz, mój drogi? – zapytał
święty, masując skronie i poprawiając okulary na nosie.

– Tak, Mikołaju... Ale czy naprawdę nic nie możemy
zrobić? – zmartwił się Rudolf.

– Nie wiem, reniferku. Od kilku dni nieustannie o tym
myślę. Wprawdzie posiadamy tutaj mnóstwo wspania-
łych rzeczy, ale nie potrafimy wpłynąć na to, co ludzie
robią, jacy dla siebie są i jak traktują drugiego człowieka. –
Rozległo się kolejne westchnięcie.

– A gdyby tak... – Rudolf podrapał się kopytkiem po
głowie. – A gdybyśmy tak pod osłoną nocy złożyli wizytę
nie tylko dzieciom, ale także ich rodzicom?



– Co dokładnie masz na myśli? – Staruszek wydawał się zaintrygowany pomysłem.

– Możemy odwiedzić dorosłych już teraz i wyszeptać im do ucha dziecięce listy... A potem za pomocą odrobiny magicznego pyłu sprawić, by myśleli, że to tylko sen. Może wtedy...

– Może wtedy poczują prawdziwego ducha świąt i dostrzegą, co jest naprawdę ważne... – Mikołaj dokończył myśl Rudolfa. – Genialne! Reniferku, jesteś genialny! Dziękuję.

Brodaty staruszek w czerwonym wdzianku porwał w objęcia niezawodnego przyjaciela i okręcił się z nim radośnie.

– Ale co zrobimy z listem Adriana? – Rudolf nagle posmutniał.

– Nie martw się, na to też znajdziemy radę... – odparł tajemniczo Mikołaj. – Mam pewien plan!

Ten grudzień okazał się naprawdę pracowity dla wszystkich mieszkańców niewielkiego domku w mroźnej, pięknej Laponii. Świąteczną wyprawę zaczęli znacznie wcześniej, niż było to przewidziane. Mieli bowiem odwiedzić nie tylko dzieci, ale także kilkoro dorosłych.